

# Wagnera kocham i rozumiem

**Magdalena Sasin: - Podobno od 10 lat otrzymywał pan propozycje z Bayreuth.**

**Tomasz Konieczny:** - Tak, otrzymuję je, od kiedy 10 lat temu wziąłem udział w przesłuchaniach do Bayreuth. Zaproponowano mi niemal wszystkie ważne role wagnerowskie, z różnych względów ich nie przyjąłem. Mogłem np. wystąpić w „Holendrze Tułaczu” zamiast Evgenija Nikitina, któremu podziękowano kilka dni przed premierą z powodu jego nazistowskich tatuaży. Nie chciałem pojawić się jako „skoczek”, osoba na zastępstwo. Dwa lata temu, by zagrać Wotana, musiałbym zrezygnować z roli Jupitera w „Miłości Danae” Richarda Straussa na Salzburger Festspiele. Propozycja, którą otrzymałem ostatnio, jest optymalna, choć Telramund w „Lohengrinie” nie jest moją najważniejszą partią wagnerowską - specjalizuję się w roli Wotana w „Pierścieniu Nibelunga”. Przyjęcie roli w Bayreuth to jak podpisanie cyrografu na trzy lata, bo przynajmniej tyle prezentowana jest jedna inscenizacja. Trzeba to brać pod uwagę. Muszę też zaznaczyć, że wcześniej w Bayreuth wystąpiły dwie polskie śpiewaczki: Maria Janowska i Bogna Sokorska, ale w epizodycznych rolach. Ja będę pierwszym Polakiem - protagonistą.

**Jakie to uczucie, przygotowywać się do takiego występu? Towarzyszy panu trema, ekscytacja czy może rutyna?**

- Partię von Telramunda wykonuję od dwóch lat. Debiutowałem w niej w drezdeńskiej Semperoper i wówczas miałem dużą trema, zwłaszcza że przedstawienie było nagrywane. Był to spektakl pod dyrekcją Christiana Thielemanna, który poprowadzi też premierę w Bayreuth, a występowali ze mną Piotr Beczała i Anna Netrebko. Będzie to czwarta inscenizacja „Lohengrina”, w której biorę udział, trochę już okrzepłem. Jestem bardzo ciekaw teatru operowego w Bayreuth. Podobno dźwięk orkiestry rozchodzi się tam inaczej: najpierw słychać go na scenie, dopiero potem na sali. Wokaliści muszą więc śpiewać z pewnym opóźnieniem, „za ręką” dyrygenta, co jest bardzo trudne. Ciekawi mnie też panująca tam atmosfera. Niemcy przywiązują do tego festiwalu dużą wagę. Dla śpiewaka specjalizującego się w muzyce niemieckiej to ważny etap w życiu zawodowym - warto mieć w życiorysie występ w Bayreuth. Środowisko muzyków zajmujących się Wagnerem jest niewielkie. Są osoby, które wyszukują odpowiednie głosy, jeżdżąc na różne przedstawienia. Mnie też w kiedyś powiedziano, że powinienem się specjalizować w Wagnerze. Występ w Bayreuth jest naturalną konsekwencją tego, że osiąga się sukces w tych rolach. To rynek troszkę podobny do ligi sportowej.

**Jakie cechy są potrzebne, by dobrze wykonywać partie Wagnerowskie, które uchodzą za wyjątkowo trudne?**

- Niezbędna jest dobra kondycja, bo te opery są długie. Na scenie spędza się nie trzy godziny, jak u Verdiego czy Pucciniego, ale pięć, sześć. Trzeba mieć odpowiedni tembr głosu. Orkiestracja u Wagnera jest gęsta, głos musi być duży i silny, by przebić się przez orkiestrę. Wreszcie, trzeba znać niemiecki. Są co prawda wagnerzyści, którzy nie posługują się tym językiem, a mimo to świetnie śpiewają Wagnera, jak Bryn Terfel. To wyjątki. Większość śpiewaków po niemiecku mówi i rozumie, wyrazistość słowa jest bowiem bardzo ważna. Wagner sam pisał teksty do swoich oper, są one zespolone z muzyką. I jeszcze warunek konieczny: tę muzykę trzeba kochać. Ludzie zwykle nie są wobec Wagnera obojętni - albo się go kocha, albo nie cierpi. Ja jestem zakochany w tej muzyce, dobrze ją czuję. Śpiewanie Wagnera to praca na całe życie - z każdym podejściem do danego utworu odkrywa się w nim coś nowego.

*Dalszy ciąg wywiadu można przeczytać w wakacyjnym numerze „Kalejdoskopu”, który jest dostępny w kioskach Ruchu, Kolportera, Garmond-Press, w salonach Empik, recepcji Łódzkiego Domu Kultury oraz w prenumeracie:*

<https://prenumerata.ruch.com.pl/prenumerata-kalejdoskop-magazyn-kulturalny-lodzi-i-województwa-lodzkiego>

*Szczegóły o numerze wakacyjnym:*

<http://www.e-kalejdoskop.pl/aktualnosci-a3/kalejdoskop-na-lato-r6811>